

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 9 (504) 1 MARCA 1970 R.

W numerze: w 25 rocznicę intronizacji patriarchy Aleksego ♦ Konsultacja wiceprezydentów ChKP ♦ O szkodliwości palenia ♦ Jan Kochanowski ♦ W trosce o szczęśliwy dom

CENA 2 ZŁ



Pewnego razu wypędzał czarta, który był niemy. Gdy czart ustąpił, niemy przemówił. Ludzie zdumiewali się z tego powodu. Lecz niektórzy spomiędzy nich mówili: „Mocą Belzebuba, księcia czartowskiego, wypędza czarty”. Inni znów chcąc go wystawić na próbę żądali od niego znaku z nieba.

Lecz on, znając ich myśli, rzekł do nich:

„Wszelkie królestwa, które rozdarte jest niezgodą, rozpada się i dom na dom się wali. Jeżeli więc i szatan niezgodny jest z samym sobą, jakże może ostać się królestwo jego? Wy powiadacie, że ja wypędzam złe duchy mocą Belzebuba. Jeżeli ja mocą Belzebuba wypędzam złe duchy, to czyżby mocą wypędzają go uczniowie wasi? Dlatego oni właśnie będą waszymi sędziami. Jeżeli zaś ja wypędzam złe duchy palcem Bożym, zaiste przyszło już do was królestwo Boże.

Jeżeli mocarz w pełni zbroi strzeże swego dworu, własność jego jest bezpieczna. Jeżeli zaś mocniejszy od niego nadejdzie i zwycięży go, zabiera mu całą broń, w której swą nadzieję pokładał, i rozdaje lupy, jakie na nim zdobył. Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest; a kto nie zbiera ze mną, rozprasza.

Gdy duch nieczysty opuści człowieka, błąka się po odludnych stepach szukając odpoczynku. A nie znalazłszy go powiada sobie: Powrócę do domu mego, z którego wyszedłem. Powróciwszy zaś widzi, że dom jest umieciony i przyozdobiony. Wtedy idzie, aby zabrać ze sobą siedmiu innych duchów nieczystych, jeszcze gorszych od siebie; i wchodzi i zamieszkuje na stałe. A wówczas ostateczny stan takiego człowieka staje się gorszy od pierwotnego“.

Podczas gdy mówił te słowa, pewna niewiasta z ludu podniósłszy głos rzekła do niego: „Błogosławione łono, które cię nosiło, i pierś, któreś ssała!” On zaś odpowiedział: „Błogosławieni są raczej ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je.“

Dzień przed swoją śmiercią Jezus Chrystus powiedział Apostołom: „Pamiętajcie na słowo, które wam powiedziałem: Sługa nie jest większy od swego pana. Jeżeli mnie prześladowali, to i was będą prześladować. Jeżeli moje słowo zachowali, to i wasze będą zachowywać” (Jan 15, 20).

Zarzut faryzeuszów, że Chrystus jest opętany przez diabła, był wyrazem nienawiści i zakłamania. „A doktorowie, którzy przyszedli z Jerozolimy, mówili, że ma Belzebuba i że mocą księcia czartowskiego czarty wygania” (Mar. 3, 22).

Chrystus odrzucił tę obelgę prostym rozumowaniem: Jeżeli diabeł będzie zwalczać diabła, to „jak się ostoi królestwo jego?” Jeżeli Chrystus bije diabła, nie czyni tego mocą czarnoksiężką ani na skutek opętania. Walczy z mocą czarta przy pomocy Boga — „mocą Bożą”. Skoro się okazuje, że ta moc jest silniejsza niż moc piekielna, świadkowie wydarzenia powinni wyciągnąć jeden tylko słuszny wniosek: „Przyszło do was Królestwo Boże”. Lecz przeciwnicy, zaciętrzewieni w nienawiści, nie są zdolni myśleć logicznie. Myślał nadal jak dotychczas, ponieważ chcą tak myśleć. Dlatego zostali nazwani „plemieniem przewrotnym” (Łuk. 11, 29).

Ale przewzwickiem „plemień przewrotny” napiętnować wolno nie tylko fanatycznych faryzeuszy. Objęci zostali nim również ci wszyscy, którzy wprawdzie Syna cieśli nie posiadają o diabelskie opętanie, lecz nie chcą w Nim widzieć nikogo więcej, jak tylko Syna cieśli, którzy odrzucają naukę Jego o Bogu jako łaskawym Ojcu pragnącym zbawić wszystkich ludzi bez wyjątku, naukę Jego o Trójcy św., o Eucharystii, o Kościele, o



## KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE

### Konferencja w sprawie pomocy krajom Trzeciego Świata

Z inicjatywy Światowej Rady Kościołów, w Montreux (Szwajcaria), w dniach od 26—31 stycznia br. obradowała Konferencja Światowa poświęcona sprawom pomocy w rozwoju krajom Trzeciego Świata. Uczestniczyło w niej 100 ekspertów, w tym 50 z krajów Trzeciego Świata. Głównym tematem obrad było zagadnienie skoordynowania różnych programów kościelnych dotyczących pomocy krajom rozwijającym się. Podjęte uchwały zostaną przedłożone Komitetowi Naczelnemu SRK.

Obrady otworzył sekretarz generalny SRK — dr E. C. Blake. Stwierdził on, że Kościoły nie mogą trzymać się z dala od spraw politycznych i muszą interesować się sytuacją społeczno-ekonomiczną w świecie. Szyderstwem z wszelkiej moralności jest fakt, że dwie trzecie mieszkańców naszego globu cierpi z powodu niesprawiedliwości społecznej i zacofania ekonomicznego. Jeśli bogate narody nie zmienią radykalnie postawy wo-

bec narodów ubogich, to ostatecznie powstanie piekło na ziemi.

Duże wrażenie na uczestnikach obrad wywołało wystąpienie dra Samuela L. Parmara, rektora Uniwersytetu w Allahabad (Indie) i przewodniczącego Rejonu „Kościół i Społeczeństwo” przy SRK. Domagał on się radykalnej przemiany struktury systemów społecznych we wszystkich krajach celem osiągnięcia sprawiedliwości społecznej.

### Posiedzenie Komitetu Wykonawczego SRK

Na porządku dnia ostatniego posiedzenia Komitetu Wykonawczego Światowej Rady Kościołów, obradującego w Genewie w dniach od 16—20 lutego br. znalazły się wnioski 5 Kościołów w sprawie przyjęcia ich do SRK. Są to: Kościół Reformowany Holandii, Kościół Braci Wschodniej Prowincji Karaibskiej, Kościół Unijny Papuasów z Nowej Gwineji i Wysp Salomona, Konwent Baptystów Nigerii oraz Kościół Metodystów Malajów i Singapuru. Ostateczną decyzję w sprawie przyjęcia tych Kościołów podejmie Komitet Naczelny SRK, który obradować będzie w styczniu 1971 r. w stolicy Etiopii — Addis Ababie.

◀ Ogrójec, około 1430 r. Niedziela

# śluga nad pana

III NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

życzliwości dla człowieka i sprawiedliwości społecznej.

Ślepa nienawiść skierowała swe żądło w stronę również przyjaciół i zwolenników Chrystusa właśnie w myśl zasady: „Śługa nie jest większy od swego pana. Jeżeli mnie prześladowali, to i was będą prześladować”. Znamy „Dzieje Apostolskie” opisujące prześladowanie pierwszych chrześcijan. Ze zgrozą czytamy o śmierci diakona Szczepana, którego wiara w bóstwo Syna Człowieczego wywołała „wielki krzyk” ludzi z „plemienia przewrotnego”, którzy „zatkali sobie uszy, rzucili się na niego gromadnie, wywlekli go poza miasto i ukamienowali” (Dz. Ap. 7, 57 n.). Znamy zarzuty pogan pod adresem chrześcijan; czciciele zabobonu, wrogowie rodzaju ludzkiego, ateści (taki!). Zarzuty to absurdalne tak samo jak bez sensu były zarzuty opętania Chrystusa przez diabła, lecz niemniej ich owocem było krwawe prześladowanie i śmierć tysięcy chrześcijan w męczarniach. Bo ślepej, fanatycznej nienawiści nie chodzi o rację; chodzi o samo zniszczenie.

Zdarzały się w mrokach fanatyzmu błyski tolerancji tym bardziej godne uznania, że tak rzadkie. Oto „pewien farwzeusz imieniem Gamabiel” odważył się gasić płomień nienawiści słowami: „Odstąpcie od tych ludzi i puszcza ich. Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa rozpadnie się. A jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie zdolacie ich zniszczyć i może się kiedyś okazać, że walczyte z Bogiem” (Dz. Ap. 16, 38 n.). Cesarz Trajan (98—117) w odpowiedzi na pytanie namiestnika Bitynii, Pliniusza Mł. (ok. 112 r.) wyjaśnił, że władze państwowe nie muszą wyszukiwać chrześcijan ani też nie powinny

przyjmować oskarżeń anonimowych przeciwko nim. (Zalecił karać tylko za łamanie praworządności i obrażania publicznej moralności — czego chrześcijanom nie można było udowodnić). Były to — powtarzamy — chlubne wyjątki. Zasada jednak brzmiała twardo: zniszczyć. I to miał na myśli Chrystus, gdy prorokował: „Nadchodzi godzina, w której każdy kto was zabija, będzie sądził, że oddaje przysługę Bogu... ale bądźcie odważni: Ja zwyciężyłem świat” (Jan 16, 2 i 33).

Nie ulega wątpliwości, że wyrażenie „świat” w ustach Chrystusa oznacza wszelkie zło moralne, a zwłaszcza ludzką nienawiść korzystającą z wszelkiego kłamstwa jako najsilniejszego środka walki z przeciwnikiem głoszącym religijną prawdę (Por. Jan 16, 5—15). Chrystusowa i chrześcijańska walka ze „światem”, to walka z religijną nienawiścią i kłamstwem. Nie wszyscy ludzie żyją w kłamstwie i nie wszyscy pławią się w nienawiści. Większość (i to znaczna) szanuje prawdę i pragnie żyć w szczerej życzliwości. Nie jest to zależne od wyznawanej religii. Owszem, nie zależy to także od tego, czy się w ogóle wierzy w jakieś prawdy religijne. Nienawiść i kłamstwo, nie jest monopolem niechrześcijan i niewierzących, jak życzliwość międzyludzka i szacunek dla prawdy nie jest monopolem chrześcijan. Linia podziału biegnie tu nie według przynależności wyznaniowej, lecz według ogólnoludzkiej, humanistycznej uczciwości. Gdy Chrystus powiedział: „Ja zwyciężyłem świat”, nie chciał twierdzić, że nawrócił całą ludzkość na chrześcijaństwo. Stwierdził tylko, że miłość dla człowieka i dla prawdy okazała się silniejsza niż nienawiść i kłamstwo. To bardzo zachęcające dla Jego uczniów i zwolenników. Warto wie-

rzyć, że ostatecznie zwycięży ta lepsza, szlachetniejsza poleć duszy ludzkiej.

Zanim jednak nastąpi zwycięstwo Zmartwychwstania, czeka szczerych chrześcijan Krzyż i Golgota, gdyż „nie ma służby nad pana”. Nienawiść i kłamstwo musi im towarzyszyć jak towarzyszyło do końca Zbawicielowi. Oby przecież nie było nienawiści i kłamstwa w nich samych. Nie wolno im nienawidzić zarówno niechrześcijan jak i współbraci i „domowników wiary”. Muszą mówić prawdę wszystkim i o wszystkich, a więc i o sobie. Muszą wszystkim dobrze życzyć i dobrze czynić, ale zwłaszcza tym, którzy są wierzącymi, szczerymi chrześcijanami. Do tego właśnie zachęcał Ap. Paweł: „A zatem, dopóki mamy czas, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza naszym braciom w wierze” (Gal. 6, 10).

Ks. S. WŁODARSKI

## MARZEC

1.	N.	Albina, Antoniny
2.	P.	Heleny, Pawła
3.	W.	Kunegundy
4.	S.	Kazimierza, Lucjana
5.	Cz.	Euzebiusza
6.	P.	Felicjy
7.	S.	Tomasza

Porządek obrad posiedzenia Komitetu Wykonawczego obejmował 26 punktów, m. in. wysłuchano sprawozdania o aktualnym stanie rozmów między przedstawicielami ŚRK i Kościoła Rzymskokatolickiego.

### Wizyta ks. metropolity Bazylego i ks. biskupa Aleksego we Wrocławiu

Niedawno wybrany metropolita Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego — Bazylego i ks. bp. Aleksego udali się 29 stycznia (br. z kilkudniową wizytą do Wrocławia. Na dworcu nastąpiło spotkanie z przedstawicielami Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej we Wrocławiu i Wydziału do Spraw Wyznań. Następnie udano się do katedry, gdzie nastąpiło powitanie z duchowieństwem i wiernymi Kościoła Prawosławnego oraz z przedstawicielami innych Kościołów chrześcijańskich w Polsce. Ks. metropolita Bazylego wygłosił do zgromadzonych krótkie przemówienie, które utrzymane było w duchu ekumenicznym.

Celem wizyty we Wrocławiu było pożegnanie się ks. metropolity z duchowieństwem i wiernymi Diecezji Wrocławsko-Szczygłowskiej, którą dotychczas za-

rzędał i wprowadzenie ks. bpa Aleksego w pracę tej Diecezji. Ks. metropolita Bazylego w czasie audiencji u przedstawicieli miejscowego Wydziału do Spraw Wyznań przedstawił nowego zarządcę Diecezji Wrocławsko-Szczygłowskiej, ks. bpa Aleksego i podziękował za współpracę w okresie pobytu we Wrocławiu. 2 lutego powrócił on do Warszawy.

### Nowy przedstawiciel Patriarchatu Moskiewskiego w ŚRK

40-letni biskup Hermogen z Podolska, został niedawno mianowany przez Patriarchat Moskiewski nowym przedstawicielem Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego przy Światowej Radzie Kościołów. Będzie on następcą biskupa Władimira Sabodana, który już kilka miesięcy temu przejął kierownictwo diecezji prawosławnej w Czernigowie na Ukrainie. Nowy przedstawiciel Patriarchatu Moskiewskiego w Genewie uchodzi za eksperta w sprawach Bliskiego Wschodu.

Biskup Hermogen był w 1968 roku w Uppsali delegatem Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego na IV Zgromadzenie Ogólne ŚRK a we wrześniu ub. r. uczestniczył w Abidżanie (Wybrzeże Kōści

Ślōniowej) w II Ogólnoafrkańskiej Konferencji Kościołów.

Przedstawicielstwo Patriarchatu Moskiewskiego przy Światowej Radzie Kościołów istnieje od 1962 r.

### Misja starokatolicka we Włoszech

Z inicjatywy młodego, włoskiego, rzymskokatolickiego kapłana zakonnego, Padre Luigi Caroppo, którego studia nad dogmatem o nieomyślności papieskiej i stosunkiem doń prof. Dollingera skłoniły do przejścia do Kościoła Starokatolickiego, działa od końca 1966 r. we Włoszech Misja Starokatolicka. Znajduje się ona pod patronatem Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, a w szczególności wspiera ją Kościół Chrześcijańsko-Katolicki Szwajcarii.

Ks. Padre Caroppo odprawił 10 grudnia 1966 r. w Mediolanie pierwsze nabożeństwo starokatolickie, w którym uczestniczyło ok. 30 osób. W 1967 r. przeniósł on północne centrum swej misji do Scandiano w regionie Emilia, niedaleko Mediolanu. Wydał rytuał mszalny i mały katechizm Kościoła Starokatolickiego w języku włoskim, a od grudnia 1967 r. ukazuje się cza-

sopismo starokatolickie pt. „Il Dialogo”. W międzyczasie ks. Caroppo podjął studia teologiczne na Wydziale Starokatolickim Uniwersytetu w Bernie.

W miejscowości rodzinnej Minervino k. Lecce w regionie Apulii (płn-wsch. Włochy), ks. Caroppo wybudował południowe centrum Misji Starokatolickiej we Włoszech. W sierpniu 1969 r. przy licznych udziale miejscowej ludności poświęcono tam pierwszy włoski kościół starokatolicki. Przybyła też delegacja Kościoła Chrześcijańsko-Katolickiego z Szwajcarii. Komunię św. przyjęło ok. 80 osób.

Ks. Caroppo, który prowadzi działalność głównie wśród ludzi, którzy oddalili się od Kościoła Rzymskokatolickiego, patrzy z wielkim optymizmem na rozwój Misji Starokatolickiej w swoim kraju. O dniu Wszystkich Świętych w Minervino w 1969 r. pisze on następująco: „Gdy mały dzwon, założony dopiero niedawno na wieżycę wzywał na nabożeństwo, kościół był zawsze — ku mojej radości — pełny. Frekwencja była tak wielka, że musiałem odprawić kilka Mszy św. w ciągu dnia, aby wszystkim wiernym stworzyć okazję do świętowania. Fakt ten dowodzi wyraźnie, że ruch nasz nadal jeszcze wzrasta”.



2



W 25 rocznicę intronizacji

# Patriarcha ALEKSY

KAROL KARSKI

3

4 lutego br. minęła 25 rocznica intronizacji Patriarchy Moskiewskiego i Całej Rosji — Aleksego. Czwierćwiecze rządów patriarchy Aleksego to nie tylko nowy okres w życiu wewnętrznym Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, lecz również wzrost jego znaczenia w świecie prawosławnym, w ruchu ekumenicznym i pokojowym chrześcijan. Z okazji przyjęcia Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego do Światowej Rady Kościołów w 1961 r., jej ówczesny sekretarz generalny W.A. Visser't Hooft skierował do patriarchy Aleksego następujące słowa: „Pod energicznym, świadomym celem kierownictwem Waszej Świątobliwości Rosyjski Kościół Prawosławny osiągnął bardzo poważną pozycję w życiu całego świata chrześcijańskiego... Mogliśmy stwierdzić, że przedstawiciele Kościołów z wielu krajów nauczyli się wysoko cenić życie duchowe starego Kościoła rosyjskiego... Mamy więc bardzo wyraźny powód widzieć w Waszej Świątobliwości przywódcę kościelnego, który wniósł ważny wkład pracy do życia Kościoła Chrystusowego naszych czasów”.

Patriarcha Aleksy (Siergiej Władimirowicz Simanski) jest w chwili obecnej bodaj najstarszym zwierzchnikiem kościelnym na świecie. Urodził się 9 listopada 1877 r. w Moskwie. Po studiach prawniczych na Uniwersytecie Moskiewskim, w 1899 r. wstępuje do Moskiewskiej Akademii Duchownej. W 1902 r. składa śluby zakonne, a w rok później przyjmuje święcenia kapłańskie. W latach 1906—13 był rektorem seminariów duchownych w Tułie i Nowogro-

dzie. Sakrę biskupią otrzymał w 1913 r. W 1933 r. został wybrany metropolitą Leningradu, którą to funkcję sprawował do 1945 roku. W latach 1941—43 prowadził intensywną działalność duszpasterską w oblężonym przez wojska hitlerowskie Leningradzie. Jego postawa patriotyczna zdobyła duże uznanie u władz radzieckich, które udekorowały go wysokim odznaczeniem państwowym. 2 lutego 1945 r. krajowy Synod Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego wybrał 67-letniego metropolitę Aleksego patriarchą Moskwy i Całej Rosji. W dwa dni później odbyła się uroczysta intronizacja. Jeszcze w tym samym roku patriarcha Aleksy odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej, podczas której nawiązał ścisłe kontakty z patriarchami Jerozolimy, Aleksandrii i Antiochii. Liczne wizyty, składane na przestrzeni lat patriarsze Aleksemu przez przywódców różnych Kościołów prawosławnych, przyczyniły się w istotny sposób do umocnienia historycznych więzi z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym. Patriarcha Aleksy, mimo sędziwego wieku, odbył wiele podróży zagranicznych, w czasie których spotykał się z patriarchą Konstantynopola Atenagerasem (1960), ze zwierzchnikami Kościołów prawosławnych w Rumunii, Bułgarii, Serbii i Grecji.

Równoległe z pracą nad zbliżeniem wszystkich Kościołów prawosławnych, patriarcha Aleksy rozwija aktywną działalność pokojową. Tak więc w czasie uroczystych obchodów 500 rocznicy autokefalii Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w 1948 r., na które zaproszono delegacje z

bratnich Kościołów, wystosowano „Apel pokojowy do chrześcijan całego świata”. Z inicjatywy patriarchy Aleksego, w Zagorsku koło Moskwy, obradowała już dwukrotnie Konferencja Przedstawicieli Wszystkich Religii Związku Radzieckiego poświęcona problemom pokoju i współpracy między narodami. Ostatnia z nich, zorganizowana w lipcu ub. r., cechowała się tym, że przekroczyła granice nie tylko wyznaniowe ale także kontynentalne. Wśród zaproszonych gości znaleźli się wyznawcy głównych religii niemal z wszystkich części świata. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa, które w 1961 r. patriarcha Aleksy skierował do działaczy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej: „Musimy zachowywać nasz optymizm chrześcijański i aż do końca stawiać opór ciemnym siłom wojny, gdyż zachowywanie pokoju jest naszym obowiązkiem chrześcijańskim”.

Sylwetka patriarchy Aleksego nie byłaby jednak w pełni makreślona, gdybyśmy nie wspomnieli o jego działalności ekumenicznej. Droga Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego do pełnego członkostwa w Światowej Radzie Kościołów rozpoczęła się od zacieśnienia kontaktów z Kościołami prawosławnymi w różnych krajach. Kiedy ten etap został osiągnięty, Patriarchat Moskiewski odbył pierwsze oficjalne rozmowy z przedstawicielami Światowej Rady Kościołów w Utrechcie w 1958 r. W trzy lata później, 18 czerwca 1961 r., Synod Biskupów, obradujący pod przewodnictwem patriarchy Aleksego w Zagorsku, podjął uchwałę o przystąpieniu do Rady. III Zgromadzenie Ogól-



# Konsultacja wiceprezydentów ChKP w Moskwie

## DEKLARACJA

Na zaproszenie przewodniczącego Komitetu Kontynuacji Pracy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i wiceprezydenta ChKP, metropolity Leningu i Nowogrodu Nikodema, odbyło się w Moskwie w jego rezydencji i pod jego przewodnictwem w dniach 1–2 lutego 1970 roku konsultacja wiceprezydentów ChKP, w której wzięli udział: ks. Richard Andriamanjato (Republika Madagaskaru), ks. bp Tibor Bartha (Węgry), prof. Georges Casalis (Francja), nadradca konsystorski dr Heinz Kloppenburg (NRF) i A. K. Thampy (Indie).

Wiceprezydenci ChKP rozpatrzyli problemy, dotyczące wewnętrznej sytuacji Konferencji i omówili zadania stojące obecnie przed chrześcijańskim ruchem pokojowym.

Wiceprezydenci wyrażają jednomyślne przekonanie, że aktualnym staje się powołanie chrześcijan do służby dla dzieła pokoju, że należy wziąć odpowiedzialność za sprawy rozwoju i ulepszeń społecznych struktur i stosunków międzynarodowych oraz zwiększyć aktywność Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w myśl uchwał III Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego.

Wynika to z istniejących konfliktów wojennych i ognisk napięcia międzynarodowego w różnych częściach świata. Konflikty te wyrażają się w tragicznych wydarzeniach w Wietnamie i na Bliskim Wschodzie, w nierozwiązanych dotychczas problemach dotyczących bezpieczeństwa europejskiego, a także przedłużającego się wyścigu zbrojeń oraz ucisku rasowego, kolonialnego, społecznego i ekonomicznego, któremu podlegają różne narody i grupy ludności.

Wiceprezydenci mają nadzieję, że z Bożą pomocą, Chrześcijańska Konferencja Pokojowa będzie pomyślnie wypełniać swą misję i apelują do wszystkich uczestników Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, by zjednoczyli swe wysiłki w szlachetnej służbie na rzecz pojednania ludzkości (II Kor. 5, 18–19), dla pokoju i postępu wszystkich narodów ziemi. Dlatego postanawiają jednomyślnie zwołać i przygotować na koniec lutego nadzwyczajne posiedzenie Komitetu Roboczego ChKP w Czechosłowacji, korzystając z zaproszenia Ekumenicznej Rady Kościołów tego kraju.

Bezpośrednio po konsultacji wiceprezydentów ChKP odbyło się posiedzenie Sekretariatu Międzynarodowego, w którym wzięli udział m.in.: ks. Herbert Mochalski z NRF, J. Mathew z Indii i ks. Z. Pawlik z Polski.

Sekretariat Międzynarodowy rozpatrzył zalecenia wiceprezydentów i wysunął postulaty dotyczące organizacji posiedzenia Komitetu Roboczego ChKP, które odbędzie się w Pradze w dniach od 27 lutego do 1 marca 1970 r.

1

1. Patriarcha Moskiewski i Calej Rosji — Aleksy
2. Fragment otwarcia Konferencji Przedstawicieli Wszystkich Religii w ZSRR poświęconej problemom współpracy i pokoju między narodami. Przy stole prezydialnym siedzą od lewej: patriarcha Kościoła Prawosławnego Gruzji — Jefrem II, patriarcha Moskiewski i Calej Rosji — Aleksy, patriarcha Apostolskiego Kościoła Armenii — Wazgen I, ks. bp Julian Wajwods — administrator apostolski rzymskokatolickiej Diecezji Ryskiej, mufti Ziauddin Babachanow — przewodniczący Duchownego Zarządu Mahometan Azji Środkowej i Kazachstanu
3. Siedziba patriarchy Aleksego w Zagorsku k. Moskwy  
Foto: Archiwum

ne SRK, które zebrało się w tym samym roku w New Delhi, przyjęło jednomyślnie Rosyjski Kościół Prawosławny w poczet członków Rady. Podczas tego samego Zgromadzenia Ogólnego, członkami Światowej Rady Kościołów stały się Kościoły prawosławne z krajów socjalistycznych, m. in. Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny. Odtąd z roku na rok zaczyna wzrastać rola prawosławia w ruchu ekumenicznym, a zwłaszcza rola Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

W tym samym mniej więcej czasie Patriarchat Moskiewski nawiązuje kontakty z Kościołem Rzymskokatolickim. Jego przedstawiciele uczestniczyli w charakterze obserwatorów we wszystkich sesjach II Soboru Watykańskiego. 87-letni patriarcha Aleksy odbywa w 1964 r. kolejną podróż zagraniczną. Celem jej było odwiedzenie siedziby Światowej Rady Kościołów w Genewie i angikańskiego arcybiskupa Canterbury — M. Ramsey'a. Na zaproszenie patriarchy Aleksego, odbyły się w ostatnich latach na terenie Związku Radzieckiego dwie ważne konferencje Światowej Rady Kościołów: w 1964 r. obradował w Odessie Komitet Naczelny a w marcu 1968 r. kilka miesięcy przed IV Zgromadzeniem Ogólnym Światowej Rady Kościołów w Uppsali, odbyła się w Zagorsku konsultacja Oddziału do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego.

Z okazji jubileuszu patriarcha Aleksy otrzymał wiele depesz gratulacyjnych, między innymi od przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, A. Kosygina.

# Śmierć Władysława D...

Przypadek odgrywa ogromną rolę w życiu osobistym człowieka. Gdybym na przykład w dniu 8 stycznia 1970 roku wyszedł z domu o kilka minut wcześniej niż to się stało, nigdy bym z pewnością nie zetknął się z tragiczną sprawą, którą określimy umownym kryptonimem „Śmierć Władysława D...”. W tym właśnie dniu przechodziliśmy przez ulicę Zakopiańską w małym, podwarszawskim miasteczku Z... Na dworze panował siarczysty mróz, już dawno nie spotykany w naszej szerokości geograficznej. W jednym z cherlawych domków ktoś rozkręcił na cały regulator radioodbiornik i na ulicę wydostawały się dźwięki hejnału mariackiego. Mimo woli spojrzałem na zegarek i zacząłem go nakręcać. Ale nie dokończyłem tej czynności, gdyż nagle usłyszałem rozpaczliwe wołanie: ratunku, pomocy! Na terenie posesji Nr 6A stał w głębi ogrodu mały, drewniany domek. Stamtąd biegła ku furcie w ogrodzeniu stara kobieta czymś okropnie wystraszona. Nie mogłem pozostać obojętny na jej wołanie i za chwilę stwierdziłem, że przed drzwiami budynku leży jakiś mężczyzna, dający słabe oznaki życia. Z lamentów kobiety wyłowilem pierwsze informacje: Jest to jej mąż, 72-letni emeryt. Przed dwoma laty przeżył on pierwszy zawał serca. Dziś wziął się do odgarniania śniegu, podczas gdy ona wybrała się do sklepów po zakupy. Kiedy wróciła, ujrzała go leżącego bez przytomności przed drzwiami domu. Podniosła alarm. Na opustoszałej ulicy znajdowałem się tylko ja. Wnieśliśmy nieszcześliwego starca do mieszkania. Wszystko wskazywało na to, że dostał on drugiego zawału serca, ale mogła być też i inna przyczyna tragedii. Tę sprawę mógł rozstrzygnąć tylko lekarz. Nie było ani chwili do stracenia. Małżonka konającego podreptała do znajdującego się o kilkaset metrów dalej szpitala dla psychicznie i nerwowo chorych, w którym jej mąż pracował bez przerwy przez czterdzieści sześć lat jako sanitariusz, ja natomiast pobiegłem do przychodni rejonowej. Po drodze spotkałem radiowóz milicyjny i powiadomiłem jego załogę, że w posesji Nr 6a przy ulicy Zakopiańskiej zdarzył się jakiś nieszcześliwy wypadek. Dwaj młodzi milicjanci matychmiast udali się w tamtym kierunku. Na kierownika ośrodka zdrowia, dr P... nakłoniłem się zaraz po wejściu do hallu. Zacząłem mu relacjonować fakty. Przerwał mi jednak po kilku słowach i powiedział opryskliwie:

— Proszę zdjąć czapkę, kiedy pan ze mną rozmawia.

Nie będę tutaj komentować tego żądania. Każdy czytelnik z łatwością zrozumie, jakie nawiedziły mnie wówczas myśli. Odpowiedziałem:

— Trudno, zdejmuję, jeśli być może od tego zależy życie ludzkie.

Na moją prośbę, aby jeden z lekarzy przychodni, udał się do umierającego, dr P... oświadczył:

— Ta sprawa nie należy do kompetencji naszej przychodni. Proszę wezwać do chorego pogotowie ratunkowe. Ja nie dysponuję karetką, a pieszo tam nie pójde i lekarza nie wyślę.

Czy rzeczywiście ośrodek zdrowia w Z... nie posiada samochodu służbowego? Z całą pewnością mogę stwierdzić, że lekarze tego ośrodka nie udają się nigdy pieszo na wizyty domowe u chorych, lecz jeżdżą do nich karetką oznaczoną emblematem państwowej służby zdrowia — niebieskim krzyżem. Zresztą w kilka minut później dowiedziałem się od jednego z pacjentów przychodni, że na jej podwórzu stał w tym czasie prywatny samochód doktora P... lub też innego lekarza.

Kierownik przychodni rejonowej uznał rozmowę ze mną za zakończoną i począł się oddalać. Poprosiłem go jeszcze, by mi zezwolił wezwać pogotowie ratunkowe z telefonu stojącego obok w odległości wyciągniętej ręki. Dr P... wskazał dłonią na młodą panią w białym kitlu i okularach, która przysłuchiwała się naszej rozmowie, i powiedział:

— W tej sprawie proszę się zwrócić do tej pani.

Wydawało mi się, że w tym stadium sytuacji wystarczy już tylko poprosić ową pracownicę służby zdrowia o numer telefonu pogotowia ratunkowego w Warszawie lub ewentualnie pogotowia w Wołominie.

Pani w białym kitlu oświadczyła, że ona osobiście nie pamięta numerów telefonicznych pogotowia i że przychodnia takimi numerami nie dysponuje. Kiedy wyraziłem swoje zdziwienie i ponowiłem żądanie, aby przychodnia rejonowa pomogła w zorganizowaniu pomocy dla umierającego człowieka, pani w białym kitlu poradziła mi, abym zaczął na południową rejestrację chorych i zgłosił wizytę domową do konającego. Wizyty domowe lekarza rejonowego w Z... odbywają się w godzinach od 17,00 do 20,00. Czy człowiek umierający mógł czekać jeszcze pół dnia na fachową pomoc lekarską? Otrzymałem od owej pani jeszcze i inną radę. A mianowicie, abym poszedł na pierwsze piętro przychodni do gabinetu Nr 1 i zrelacjonował lekarzowi rejonowemu, pani dr W... przebieg wypadku. Pani doktor wyciągnie kartę choroby chorego i zorientuje się, co mu mogło się przydarzyć. W tym czasie nie znałem jeszcze imienia i nazwiska konającego. Ale pobiegłem na I piętro, gdyż wiedziałem, że pani dr W... cieszy się w miasteczku opinią lekarza ofiarnego i życzliwego dla cierpiących. Niestety, na I piętrze przychodni nie było gabinetu Nr 1. Istniejące tam pokoje nosiły numery od 3 do 10. Przed każdym gabinetem stały długie kolejki chorych. Gdy zastukałem do pierwszych z brzegu drzwi, rozległy się w poczekalni gromkie protesty, że pcham się bez kolejki. Jeszcze raz zbiegłem na dół do pani w białym kitlu i poprosiłem ją, by sama udała się do dr W... i powiadomiła ją o wypadku. Odmówiła. Oświadczyłem więc, że numer pogotowia ratunkowego poda mi poczta i zażądałem, aby pozwolono mi skorzystać z aparatu telefonicznego. Pani w białym kitlu rzekła na to:

Nie pozwolę telefonować w prywatnych sprawach z aparatu służbowego. Niech pan idzie na pocztę do rozmównicy publicznej.

Zrozumiałem, że tutaj nic nie wskóram. Pośpieszyłem więc do urzędu pocztowego. Pogotowie ratunkowe w Warszawie odmówiło mi przysłania karetki z lekarzem, do człowieka, którego nawet nazwiska nie znam. Odmowę umotywowano oficjalnie zaspami śnieżnymi na szosie i brakiem karetki. W tym samym budynku, po jednej stronie korytarza mieści się poczta, a po drugiej — komisariat MO. Poprosiłem kierownika komisariatu o wykorzystanie jego autorytetu dla zorganizowania pomocy dla umierającego człowieka. Obiecał zrobić wszystko, co będzie leżało w jego mocy. Wróciłem na ulicę Zakopiańską. Żona nieszytomnego mężczyzny też nie nie wskórała w szpitalu. Lekarz dyżurny poradził jej, by wezwała do męża pogotowie ratunkowe. Dzwoniła więc z portierni szpitala do Warszawy i do Wołomina. Oba pogotowia odmówiły przysłania pomocy. Trzeba tutaj jednak wyjaśnić, że gdyby w tym czasie na terenie szpitala znajdował się jego dyrektor, dr J... Władysław D... otrzy-

małby niezwłocznie pomoc lekarską. Niestety, dr J... był wtedy nieobecny. Kiedy się zjawił i dowiedział o wypadku długoletniego pracownika, to ten pomocy już nie potrzebował. Dyrektorowi pozostało więc tylko udzielenie nagany personelowi szpitala i wzięcie udziału w pogrzebie.

Pogotowie ratunkowe z Warszawy przybyło jednak do Władysława D... Stało się to najprawdopodobniej na skutek interwencji kierownika komisariatu MO w Z... Dwaj młodzi milicjanci z radiowozu, którzy badali, czy Władysław D... nie umiera na skutek jakiejś zbrodni (co zostało przez nich wykluczone), potem jeszcze dwukrotnie w tym dniu odwiedzali posesję nr 6a przy ul. Zakopiańskiej, interesując się, czy był już lekarz i jakie było jego orzeczenie.

Lekarz pogotowia, który zjawił się po dwóch godzinach od chwili zarejestrowania wezwania, próbował jeszcze przywrócić życie Władysławowi D... Niestety, pomoc przybyła za późno. Dnia 8 stycznia 1970 r. w samo południe pod bokiem szpitala i rejonowej przychodni lekarskiej w Z... śmierć dopadła człowieka i nikt nie pośpieszył mu z pomocą.

W tym dniu zdarzył się w Z... jaskrawy wypadek naruszenia etyki zawodowej przez pracowników służby zdrowia.

A oto, co o tej etyce pisano np. w Nr 49 „Służby Zdrowia” z 1969 r.:

„Poszanowanie życia i walka o jego zachowanie zawsze i wszędzie stanowiły podstawowe zasady etyki lekarskiej... Etyka zawodowa musi obowiązywać nie tylko lekarzy, lecz wszystkich pracowników służby zdrowia, opierając się na fundamentalnym założeniu: najwyższym prawem dobro chorego.”

Czy kierownik przychodni rejonowej, który odmówił wysłania lekarza do umierającego i pracownica tej przychodni, która nie udostępniła telefonu w celu wezwania pogotowia ratunkowego — naruszyli tylko zasady etyki zawodowej?

Prof. dr T. Cyprjan i doc. dr J. Radzicki w artykule pt. „Etyka i prawo”, zamieszczonym w „Służbie Zdrowia” Nr 51 z dnia 21.XII.1969 r., piszą:

„Prawo musi ingerować również wtedy, gdy wskutek naruszenia zasad etyki przez lekarza, obywatel dozna uszczerbku na życiu lub zdrowiu.”

Aby do reszty oświecić sprawę odpowiedzialności nie tylko moralnej — cytujemy jeszcze art. 164 § 1 obowiązującego obecnie kodeksu karnego:

„Kto człowiekowi znajdującemu się w położeniu groźącym bezpośrednim niebezpieczeństwem utraty życia, ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia nie udziela pomocy, mogąc jej udzielić bez narażenia siebie lub innej osoby na niebezpieczeństwo utraty życia lub poważnego uszczerbku na zdrowiu, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

Prokuratura Wojewódzka w Warszawie została powiadomiona o okolicznościach, w jakich umarł Władysław D... Sprawę tę zna również Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej. Naszych czytelników poinformujemy o ostatecznym zakończeniu tej skandalicznej sprawy. Władysław D... nie można już wskrzesić z grobu, ale żyjący mieszkańcy Z... chcą mieć gwarancję, że w obliczu śmierci lub ciężkiej choroby otrzymają na czas pomoc lekarską. Cała ta ponura historia wymaga wysвітlenia również i dlatego, iż rzuca ona złe światło na znane powszechnie dobre imię lekarzy.

JERZY ALEKSANDER



# „Odczyt o szkodliwości palenia tytoniu”

Tyton (tur.) Nicotiana — jednoroczna lub wieloletnia roślina z rodziny psiankowatych zawierająca — nikotynę; pochodzi z Ameryki Płd. i Meksyku; uprawia się liczne odmiany t. szlachetnego *N. tabacum* (...) dające papierosy wyższych gatunków oraz machorkę *N. rustica* (...) do wyrobu papierosów gorszych gatunków; (Mała Encyklopedia Powszechna PWN — 1965 r.).

— Wszystko to wina Kolumba! — chciałoby się powiedzieć o paleniu, tak jak przywykło się mówić o pewnych przypadkach — „to uboczny skutek wypraw krzyżowych”. Ale cóż zwalanie własnych słabości na jakiś fakt zaistniały w przeszłości i szukanie tam przyczyn niedostatków, na nic się nie zda. Z rzekomo „niewinnej” rozrywki — palenie stało się bowiem plagą społeczną.

Hanna od dawna już podejrzewała, że syn jej Rafał po kryjomu — pali. Obiektywnie biorąc, byłoby dziwne, gdyby było inaczej w domu gdzie oboje rodzice palą, papierosy można znaleźć w każdym miejscu, a popielniczki tak rozstawiono, by zawsze były „pod ręką”.

Mimo to, Hanna wierzyła w swój system wychowawczy, któremu poddawała Rafała od najwcześniejszych lat. System ten miał za cel stopniowo kształtować i z czasem determinować pewną określoną postawę życiową. W świetle tego systemu życie ludzkie jest podzielone na pewne zgodne z rozwojem naturalnym okresy, które z kolei wymagają właściwego w każdym okresie postępowania.

Rafał, jak dotąd czuł się doskonale w zakreślonych mu ramach i zbytnio się z nich nie wychylał. Ba, nawet wydawał się idealnie do nich pasować. Obecnie stanowił niemal wzorcowy model nastolatka. Wysoki, wysportowany,

średnio pilny w nauce (uczył się zrywami) o szerokich zainteresowaniach, umiłowanych hobby i dużej ciekawości świata — sprawiał tyleż kłopotów co i satysfakcji.

Wszystko więc jakoś „grało”, a koleżeńska i pełna zaufania atmosfera domowa zdawała się gwarantować wpływ rodziców na jego dalsze poczynania.

Gdy Hanna upewniła się w podejrzeniach, że syn pali od czasu do czasu, sprowokowała rodzinną dyskusję. Poruszono w niej takie zagadnienia jak: fałszywy pęd do demonstrowania „męskości” przejawiający się w dążności zaimponowania rówieśnikom przez picie alkoholu i palenie; brak dążności do znalezienia własnej oryginalnej postawy, a odwrotnie ślepe naśladowanie najgorszych wzorów; złe wybrane wzorce w rówieśniczej grupie, gdzie imponuje ten, kto ma najmniejsze dane po temu, gdyż przesadnie kolorowy strój, ogólny „tumiwizm”, alkohol i papierosy oraz „ubawy” — chyba nie są tym ideałem do którego Rafał dąży.

Chłopak wydawał się podzielać zdanie rodziców i wyglądało, że przekonanie to jest szczere. Nie ciągnął do „hippies”, a różne przejawione przejawy nastoletniej żywotności — raczej go śmieszyły. Aby więc „odfajkować” sprawę palenia Hanna zażądała od niego słowa honoru, że nie będzie palił przed ukończeniem 18 roku życia, a i wtedy najpierw porozmawia z rodzicami. Nie upierał się i dał słowo.

I oto nagle, dzisiaj, gdy wizyta u lekarza zakładowego spowodowała jej wcześniejszy powrót do domu — Hanna już w przedpokoju poczuła dym.

Pokój Rafała tonął w błękitnych kłębach, a on sam

mocował się właśnie z oknem starając się je otworzyć. Weszła i raczej stwierdziła niż zapytała — Paliłeś? — Rafał odwrócony plecami mruknął: — To Janek. Przed chwilą wyszedł. — Lepiej powiedz prawdę — nalegała. Wreszcie otworzył okno i nie odwracając się odparł: — Mówilem już. To Janek.

Czuła, że kłamie. Jego postawa, sposób mówienia, dopowiedziały jej to, czego nie wyraziły słowa. Odezwała się więc łagodnie: — Każdemu zdarza się zrobić błąd, lecz nie należy dodawać do niego następnych. Oddaj mi papierosy i nie łam więcej danego słowa.

Rafał odwrócił się tak nagle, że wyglądało to niemal na skok. Był purpurowy. — Nieprawda — krzyknął — czego chcesz ode mnie! Nie paliłem! Mówię ci, że to Janek. Daj mi spokój! — Był zdecydowany zakrzyczeć ją. Nie mógł się wytłumaczyć, a odczuwał dojmujący wstyd, że matka przychwyciła go w momencie gdy złamał słowo. Było mu podwójnie wstyd, gdyż rozumiał, że tym czynem, a następnie kłamstwem — w jakiś sposób niszczył jej wiarę w siebie. Był zrozpaczony i zmieszany, więc stał się agresywny. Zaczął krzyczeć, zalewając matkę potokiem słów. Chciał by i ona krzyknęła, aby się uniosła — lecz by wreszcie wyszła.

Ale ona najzupełniej spokojnie, jakby to co działo się w pokoju absolutnie jej nie dotyczyło, zapytała — gdzie jest więc popielniczka, skoro twierdzisz, że to Janek palił?

To pytanie wyzwoliło nowy wybuch złości syna. Był zbyt młody by znaleźć w sobie dosyć odwagi cywilnej do powiedzenia prawdy, a dostatecznie młody, by będąc niejako przypartym do muru,

brnąć dalej w fantastyczne wykrety. Więc oczywiście najpierw niebotyczne zdumienie, później mozolne przypominanie sobie, potem zastanawianie się — a która to popielniczka, a jaka to popielniczka — (wszystko obliczone na to, że matka wreszcie nie wytrzyma nerwowo, trzaśnie drzwiami i pójdzie!) by w końcu oświadczyć — popielniczka stłukła się.

Okno było otwarte, lecz dymu nie ubywało, a nawet zaczęło się dziać coś dziwnego. Poprzedni zapach spalonego tytoniu zmieszał się bowiem z jakąś wstrętną wonią tłących się szmat czy pierza. Dym też zmienił kolor z błękitnego na brązowy.

Hanna tak była pochłonięta „przeprawą” z Rafałem, że gdy uświadomiła sobie, że coś się pali, dym wydobywał się już nie smużką, a kłębami z niedomkniętej skrzyni na pościel.

Złośne, złane wodą, osmalone i okopcone „zwały” pościeli Rafała, oczywiście bez trudu ujawniły przyczynę pożaru — ową „stłuczoną” popielniczkę...

Hanna była tak przybita tym faktem, że w milczeniu zamknęła się w swoim pokoju, a Rafał wybiegł z domu. Ona zadawała sobie pytanie „czyżby wszystkie jej wysiłki wychowawcze poszły na marne” — a jemu bez przerwy dźwięczały w uszach słowa matki „nie należy do jednego błędu dodawać następnych”. Wstydził się samego siebie...

— Na zakończenie można by zapytać o tytuł felietonu. Pozwoliłem sobie zacytować Czechowa. On w opowiadaniu pod tym samym tytułem też pisał o czymś innym...







Pieśń o Sobótce

Orszulo moja wdzięczna! Gdzieś mi się podziła?  
 W którą stronę, w którąś się krainę udała?  
 Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona  
 I tam w liczbę aniołków małych policzona?  
 Czyliś do raju wzięta? Czyliś na szczęśliwe  
 Wyspy zaprowadzona? Czy cię przez tęskliwe  
 Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem  
 Niepomnym, że ty nie wiesz nic o płaczu moim?  
 Czy, człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,  
 Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze,  
 Czyli się w czyściu czyścisz, jeśli z strony ciała  
 Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?  
 Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwej była,  
 Niż się na mą ciężką żalność urodziła?  
 Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalności!  
 A nie możesz-li w onej dawnej swej całości,  
 Pociesz mnie, jako możesz, a staw się przede mną  
 Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną!

# Kochanowski

I fraszki i pieśni własne religijne i patriotyczne się głębokim uczuciem HYMN DO BOGA, utworze jako twórca obdarzającego człowieka. Pieśń ta zyskała miano najważniejszego się z głównego włoskiego, a szcze-

Z okresu czarnoleskiego pochodzi także **PIEŚŃ O SOBÓTCE** prezentująca ludowy zwyczaj uroczystego obchodzenia nocy świętojańskiej. W pieśniach o urokach „wsi spokojnej i wesołej” daje poeta wyraz ukochaniu pogodnego życia wiejskiego, a pieśmi miłosne zawarte w tym utworze odznaczają się większą szczerością, bogactwem i pięknnością niż inne pieśni Kochanowskiego.

tego coraz bardziej porażająca poważniejsza i z każdym dniem życie jej męczące i poeta tę gdzie w ciszy wśród najlepszych warunków ostateczną przy **PODŁOWSKIEJ**, urodzonej z którą Kochanowski i porzucając dotychczasowego Czarnolesa od którego rozpoczął się twórczości poety — osiągnięcia szczytów

Pa kilku latach szczęścia rodzinnego i pogodnego życia w Czarnolesie dotknął poetę okrutny cios — śmierć ukochanej 30-miesięcznej córeczki Urszulki. Wstrząs jaki przeżył Kochanowski, jego rozpacz i ból stały się źródłem powstania **TRENÓW** — wspaniałego arcydzieła liryki. W **TRENACH** Kochanowski osiągnął swój najwyższy wzlot poetycki. W ich treści zamknął całą bezradną walkę miłości ze śmiercią. Upadł w gruzy cały jego dotychczasowy pogląd na życie i jego wartość, spod którego wyłoniła się pogodna rezygnacja i powierzenie cierpienia łagodzącemu działaniu czasu — który jest przecież „ojcem niepamięci”.

**TRENY** Kochanowskiego są jedyne w swoim rodzaju, niepowtarzalne i oryginalne, jako historia ludzkiego cierpienia, zrodzone z humanistycznej pasji poznania człowieka i jego życia wewnętrznego.

przy boku ukochanej w cieniu ulubionej li- zarówno w tamtych a się do pereł polskiej etnej pracy w r. 1579 wydanych dotąd w je- 150 psalmów Dawido- dzieła literatury światopsalmach sprawił, że a religijną społeczność, że bogactwu treści da bogactwo formy skich hańd renesan-

Talentu równego Kochanowskiemu ani w Polsce, ani na Słowiańszczyźnie przed nim nie było. Kochanowski zresztą tworzył nie tyle dla współczesnych ile dla przyszłości, kontrolując — ciągle swoje utwory i stale je udoskonalając. To co Kochanowski przekazał narodowi w zakresie sztuki pisarskiej jest właśnie osiągnięciem **PIEŚNI, FRASZEK, SOBÓTKI PSALTERZA**, a przede wszystkim **TRENÓW**, które są najlepszym dowodem, że bez ambicji poznania i opisanie świata nie ma wzhogacenia i doskonalenia środków wyrazu.



Kochanowski wręcza „Satyra” Zygmuntovi Augustowi





## Kłopoty z czupurnym plemieniem



„Święci mędracy” — czyli otaczani ogólną czcią niektórzy starcy z plemienia Nagów, bezpośrednio nie zajmują się polityką ale ich wpływ na mentalność Nagów jest ogromny i stanowi główną zaporę dla wszelkiego postępu.

Liczne i skomplikowane problemy oczekują w Indiach rozwiązania. Różnice plemienne, obyczajowe i wyznaniowe nie ułatwiają uporania się z nimi przez rząd pani Indiry Ghandi. Przykładem jest chociażby kwestia Nagalandu. Jest to górzysta i lesista kraina o powierzchni województwa łódzkiego, zamieszkała przez 400 tys. Nagów, po-

dzielonych na różne szczepy. Leży ona na pograniczu Indii i Birmy. Ludność Nagalandu nigdy nie czuła się mocno związana z Indiami i po 1947 r. część jej przywódców zaczęła domagać się niepodległości dla swego terytorium. Rząd indyjski odrzucił ten postulat, wskazując, iż kilkuset tysięczna grupa plemienna nie może stworzyć zdrowego organizmu państwowego, i że najrozsądniej postępują ci Nagowie, którzy wiążą przyszłość swoich współplemieńców z rowojem Indii, jako państwa o dużym zróżnicowaniu etnicznym. Tymczasem przed kilkoma miesiącami, trzy grupy zbuntowanych Nagów, przekradając się do rodzinnej prowincji, po przeszkoleniu za granicą, zabiły w dżungli już po przejściu granicy i weszły na teren zamieszkały przez Jimczangrów, plemię łowców głów. Próba zdobycia żywności w obcych wioskach zakończyła się dla nich fatalnie. Wojownicy plemienia zabili 11 przybywców i zgodnie z rytuałem odcięli im głowy, a jako „lojalni obywatele” Indii odnieśli zdobyczną broń do najbliższego posterunku policji. Ale mord rytualny chcieli zachować w tajemnicy. Jednak przedstawiciel władz, zainteresował się pochodzeniem broni i pojechał do Jimczangrów. Znalazł w ich wioskach ucięte głowy, a w pobliskiej dżungli zwłoki bez głów.

Urzędnik zarządził kremację głów i ciał, co spowodowało rozczarowanie Jimczangrów, których wódz ma w mieszkaniu na 4 półkach kolekcję przeszło 100 czaszek ludzkich. Widząc niezadowolenie tubylców, urzędnik ów, w obawie o własną głowę, obdarował 11 miejscowych dostojników drobnymi upominkami.

Incydent ten, ujawniony we wrześniu ub.r. dobrze ilustruje egzotykę polityczną i społeczną Nagalandu, najmniejszego, ale nie najspokojniejszego, stanu Indii.

Nagowie podjęli kilkuletnią walkę zbrojną o niepodległość i prowadzili ją do 1964 r. Wtedy właśnie zawarto zawieszenie broni. Rok wcześniej rząd indyjski, chcąc ulagodzić Nagów i przeciągnąć na swoją stronę elementy umiarkowane, wyodrębnił teren ich ze stanu Assam i utworzył oddzielny stan, Nagaland. Zawieszenie broni spowodowało osobliwe następstwa w życiu Nagalandu. W dżunglach, od 5 lat, przebywa około 10 tysięcy powstańców. Nazywa się ich oficjalnie „podziemnymi Nagami” — chociaż władze indyjskie dobrze znają położenie wielu obozów partyzanckich i miejsce pobytu przynajmniej części dowódców. Bez specjalnego zezwolenia żaden mieszkaniec tego stanu nie

może do dziś nosić zielonej, oliwkowej odzieży, ale jednocześnie część przywódców podziemia spotyka się z władzami i udziela wywiadów prasie.

Z upływem czasu powstańcy rozbili się na kilka grup, od odlamu umiarkowanego, którym kieruje Kughato Sukhai, po ekstremistów, nadal kontrolujących większość partyzantów. Buntownicy umiarkowani nie domagają się już niepodległości, lecz szerokiej autonomii, ekstremiści natomiast wciąż żądają oddzielnego państwa.

Aktualnie, w praktyce, małe Nagaland ma dziś trzy rządy: jeden legalny i dwa podziemne. Legalną władzę sprawuje związana z indyjskim Kongresem Narodowym Organizacja Nagalandu (NON), Kughato Sukhai jest szefem „rządu rewolucyjnego” zaś ekstremiści mają „rząd federalny”, na którego czele stoi „prezydent” Mahesieu. Główny przywódca fanatycznych nacjonalistów Phizo, przebywa od 13 lat w W. Brytanii i stamtąd zagrzewa swych zwolenników do wytrwania.

Rząd Indii stara się za wszelką cenę utrzymać pokój w Nagalandzie i wstrzeмиćliwie reaguje na prowokacje, choć jednocześnie usprawnia kontrolę granicy i nie zmniejsza czujności.

Wysokie góry (do 3850 m n.p.m.) i rumienie i pokryte dżunglą wąwozy czynią z Nagalandu wymarzony teren działalności partyzanckiej. Indyjskie źródła wojskowe obliczyły, że samo tylko skuteczne pilnowanie granicy Nagalandu wymagałoby zatrudnienia na stałe 5 dywizji, podczas gdy całe siły lądowe Indii liczą 18 dywizji. W marcu ub.r. indyjskie wojska odniosły wielki sukces, chwytając w zasadzce samozwańczego generała Mowu Angami, dowódcę partyzantów Naga. Wraz z nim wpadła do niewoli liczna grupa powstańców. Mowu Angami siedzi w więzieniu. Jednakże jego następcą w dżungli „brygadier” Thonosille nie przerwał walki, doniesiono o kilku nowych aktach dywersji, zasadzkach na konwoje indyjskie i napadach na posterunki. Ogólna atmosfera w Nagalandzie raczej nie sprzyja ekstremistom, większość mieszkańców stanu i działacze Naga chce uregulować spór pokojowo.

Istotnym czynnikiem sprzyjającym stabilizacji w Nagalandzie jest rozwój gospodarczy stanu. Gdy Indira Ghandi przybyła do Kohimy, stolicy Nagalandu, ze swą pierwszą wizytą, przedstawiciele rządu stanowego rozmawiali z nią w najbardziej pojedynczym tonie.

## W pałacu cesarza Etiopii

W Addis Abebie, na dworze cesarza Haile Selassie, odbyła się uroczystość odznaczenia najwyższym orderem etiopskim „Medalem Lwa Judy” radzieckiego uczonego, Dymitra Olderogge, członka — korespondenta Akademii Nauk ZSRR. Odznaczenie to nadał mu cesarz za wybitne osiągnięcia w opracowaniu wielu problemów etiopskich i ogólnafrkańskich.

D. Olderogge, jeden z założycieli radzieckiej szkoły afrykanistyki, jest znanym autorytetem w dziedzinie historii, etnografii i języków Afryki. Pod jego kierownictwem wydawane są słowniki języków afrykańskich i prowadzi się badania lingwistyczne nad wieloma grupami języków afrykańskich. Ostatnio, na zaproszenie Republiki Mali, uczony ten przez dłuższy czas przebywał w Bamako, gdzie opracowywał zasady pisowni i gramatyki dla tamtejszych języków, które dotąd były językami „niepiśmiennymi”. Praca ta, zlecona mu przez UNESCO, spotkała się z wysoką oceną fachowców i dużym zadowoleniem zainteresowanych rządów państw Czarnego Łądu.

Cesarz Etiopii co roku odznacza „Medalem Lwa Judy” uczonego zagranicznego, który wykazuje się największymi zasługami dla

Afryki w zakresie kultury i cywilizacji. Stanowi to wyraz ambicji cesarza do patronowania ogólnemu rozwojowi kontynentu afrykańskiego, a przyznawany przez Haile Selassie order nazywany jest „afrykańską nagrodą Nobla”. Dwór cesarski od lat używa gościnnie każdego, kto zgłasza gotowość zajęcia się którymś z problemów Afryki, nie mówiąc już o zagadnieniach ściśle abisyńskich. W budżecie państwowym Abisynii wydatki na stypendia dla studentów, uczących się za granicą, są pozycją bardzo poważną i wielu młodych Abisynczyków studiuje w Europie, w tym również w Polsce. W przemówieniu wygłoszonym przez cesarza podczas dekoracji D. Olderogga, Haile Selassie wspominał o tym, że ustrój abisyńskiego szkolnictwa wyższego będzie w dużej mierze wzorowany na wyższym szkolnictwie radzieckim.



**Świat  
na którym  
żyjemy**

# Japończycy podbijają Alaskę

Japońska ekspansja gospodarcza konsekwentnie wciska się do Stanów Zjednoczonych, opanowując coraz to nowe branże i tereny. Przykładem może służyć choćby Alaska.

Japonia niemal niezauważalnie, lecz w szybkim tempie, staje się jednym z głównych eksploatatorów olbrzymich złóż złota, ropy i zasobów drewna na Alasce. Przemysłowcy japońscy ładują miliardy jenów w ten największy z amerykańskich stanów, w celu przekształcenia go w główne źródło surowców dla nienasyconego przemysłu japońskiego. Oczekuje się, że w br. nastąpi fuzja trzydziestu firm japońskich, które mają się zająć zagospodarowaniem i rozwojem północno-alaskańskich pól naftowych wzdłuż Oceanu Arktycznego. Na ten cel Japonia przeznaczyła 12 mld jenów (33 miliony dolarów). Przewodniczący towarzystwa Nihon Mining, Hiroku Imazato utrzymuje, że zyski z eksploatacji tych złóż ropy wyniosą ok. 100 mld jenów (277 mln dolarów) rocznie. Inne połączone towarzystwo japońskie, Alaskan Petroleum Development Company, utworzone w wyniku połączenia 10 firm, prowadzi od 1966 roku poszukiwania ropy wzdłuż Zatoki Bristolskiej i Alaskańskiej, w które zainwestowano 4 mld jenów (11 mln dolarów).

Według amerykańskiej izby handlowej w Japonii, 90 proc. całkowitego eksportu Alaski w ciągu minionych 5 lat przypadło na Japonię. W każdym niemal tygodniu przybywa na Alaskę bodaj jedna japońska delegacja handlowa — stwierdza raport izby. Trzy największe japońskie firmy handlowe, gigant handlowy, zajmujący się sprzedażą wszelkich możliwych arty-

kulów, od zabawek do super-tankowca, mają w tym jeszcze roku otworzyć swe przedstawicielstwa na Alasce. Firmy te: Marubeni-Ida, Mitsubishi Shoji i C. Itoh stają na czele japońskiej ekspansji gospodarczej.

Rząd Japonii ma zamiar w najbliższym czasie otworzyć konsulat japoński na Alasce, w Anchorage, w centrum, w którym zbiegają się lotnicze szlaki handlowe, łączące Orient z Ameryką Północną i Europą. Oczekuje się również, że po masowym napływie turystów japońskich do Europy, Azji południowo-wschodniej i kontynentalnych Stanów Zjednoczonych nastąpi ich inwazja na Alaskę. Tokio i Anchorage łączy linia lotnicza o długości 5 567 km. Codziennie drogę tę przebywa kilka samolotów i planuje się zwiększenie liczby lotów w najbliższym czasie.

Japonia, której wojska lądowały w czasie II wojny światowej na mglistych Aleutach, rozpoczęła napór na Alaskę równo 10 lat temu, otwierając tartak w miejscowości Sitka. Obecnie alaskańskie towarzystwo japońskie Lumber and Pulp Company daje 50 proc. produkcji meblowej Alaski.

Japończycy nie omijają również innych stanów. Na liście ich inwestycji znajduje się wiele zakładów przemysłowych, z których do najważniejszych należą: fabryka nawozów sztucznych na półwyspie Kenai, produkująca tysiące ton nawozów dziennie; dwie japońsko-amerykańskie firmy zajmujące się przetwó-



Wielki przemysł rośnie się na Alasce, ale renifery i psie zaprzęgi nieprędko znikną z tutejszego krajobrazu.

stwem zasobów morskich, głównie konserw z łososia; eksploatacja alaskańskiego gazu ciekłego, rozpoczęta w ubiegłym roku, przeznaczonego dla oświetlenia i ogrzania Tokio, najliczniejszego miasta na świecie (11 mln mieszkańców). Spółka firm japońskich z amerykańską firmą Marcona w eksploatacji złóż złota w pobliżu Juneau i japońsko-amerykańska współpraca w

zakresie ponownego uruchomienia kopalni złota Mercury na Yukonie. Trzy huty japońskie produkujące rury o przekroju 1.219 metrów dla transportu ropy z Alaski arktycznej do niezamrażającego portu Valdez. Ekspansja japońska na Alaskę rozwija się gwałtownie, a rezultaty jej zilustrowane zostaną na wystawie w Osace, w której ma wziąć udział blisko 80 państw."

## „Wysoka Dama” grozi abdykacją

Obywatele wysepki Sark, położonej na Kanales La Manche, w odległości 60 km od francuskiego wybrzeża popadli w ostry zatarg z niekoronowaną królową swojej wyspy, 86-letnią Sybilą Hothaway. Wyspę zamieszkuje 600 obywateli, od dawna korzystających z szerokiej autonomii w ramach brytyjskiego królestwa, tak bardzo szerokiej, że nawet podczas ostatniej wojny Sark uznawany był przez walczące strony za teren neutralny. Sybila Hothaway jest potomkiem rodziny, będącej od 1565 r. właścicielami wyspy. Właściciele Sarku w ciągu wieków otrzymali od królów angielskich szereg przywilejów i uprawnień. Opierając się na tych przywilejach Sybila jest faktycznie feu-

dalną panią wyspy, Uprawnienia jej potwierdziła ostatnio królowa Elżbieta II, poświęcając prawo do używania przez Sybilę tytułu „Wysoka Dama”.

„Wysoka Dama” grozi obecnie swoim wasalom i poddanym abdykacją. Groźba dymisji, według jej oficjalnych wypowiedzi, wisi nad wyspą z kilku powodów:

— Moi poddani — oświadcza Sybila — zaczęli pić wódkę, hałasują w domach oraz ośmielili się hodować gołębie i psy, co na mojej wyspie od 400 lat jest najsurowiej zakazane! Ogłoszę abdykację na rzecz parlamentu sąsiedniej wyspy „Guernsey”.

Jest jeszcze jedna przyczyna rozgoryczenia „Wysokiej Damy”. Mieszkańcy wyspy zakupili 42 traktory dla potrzeb gospodarki i zamierzają kupować samochody. Wprawdzie zakazy sprzed 400 lat nie dotyczą motorowych pojazdów, ale „Wysoka Dama” uważa je za barbarzyńskie wynalazki, psujące krajobraz wyspy i zanieczyszczające powietrze, sama natomiast korzysta wyłącznie z powozu, zaprzęganego w trzy pary białych ara-

bów. Na wyspę co roku przybywa około 40 tys. turystów. Wyspiarze tradycyjnie obwozili ich po Sarku różnego rodzaju wielowiekowymi karetami, lecz okazało się, że turyści wolą zwiedzać wyspę samochodami i turyści chcą zaopatrzyć się w samochody. „Wysoka Dama” skorzystała z przysługującego jej prawa weta i konflikt jeszcze bardziej się pogłębił.

Parlament Guernsey nie okazał entuzjazmu z powodu możliwości przyłączenia Sarku do Guernsey.

— Nie chcemy takiego rozwiązania — powiedział prasie przewodniczący parlamentu — ponieważ mieszkańcy Sarku nie uznaliby obowiązującego u nas nakazu noszenia sukien o 8 cali zwisających poza kolano.

Mieszkańcy Sarku natomiast nie kryją oburzenia na Sybilę za samą myśl przekazania ich pod zarządek sąsiedniej wyspy. „Przecież to zupełnie tak, jakby królowa Wielkiej Brytanii chciała ofiarować swoje państwo Stanom Zjednoczonym!” — wołają na protestacyjnych wiecach i demonstracjach.



# W TROSCE O SZCZĘŚLI- WY DOM

Od wczesnych godzin rannych, aż do późnego wieczora krążą obie po warszawskich dworcach, jeżdżą podmiejskimi pociągami. Matka, niewidoma z białą laską w dłoni i dwunastoletnia dziewczynka, prowadząca tamtą za rękę. Podchodzą obie do podróżnych błagalnie szepcząc formułkę „co laska, proszę, co laska”. Otwierają się szuflki, mężczyźni pośpiesznie szukają po kieszeniach drobnych. Do wyciągniętej ręki dziecka sypią się monety... Któż miałby serce odmówić temu biednemu stworzeniu. Smutne, wielkie oczy, wyrażają niemałą prośbę. Niekiedy niewidoma prowadzi szesnastoletni wyrostek; znowu: „co laska, proszę, co laska” i ta sama niema prośba w oczach. Powtarza się to co dnia, co miesiąca. Ludzie mają litościwe serce, rzucają drobne i... nie zastanawiają się jaki to los nieszczęśliwy skazał tę trójkę na żebractwo. Nikomu nie przychodzi do głowy, co robią te dzieci poza żebraniem, dlaczego spotkać je można w pociągu i na dworcu a nie w szkolnej ławce. Bo jeśli chodzi o niewidomą — nieszczęście. Tymczasem owa niewidoma, jest jedną z najlepszych klientek... „Delikatesów”. Zjawia się tam co dwa trzy dni czyniąc zakupy na wcale niebagatelne sumy. Tyle tylko, że przychodzi tu już bez ciemnych okularów i białej laski i bez niczyjej pomocy.

\*

Pracownik jednego z warszawskich sklepów komisowych spostrzegł jak dwaj chłopcy korzy-

stając z panującego tłoku — ukradli dwie futrzane czapki. Wszczęto alarm, chłopcy usiłovali wybiec na ulicę. Po krótkim czasie, przy pomocy milicji udało się schwytać obydwu złodziei. Przy jednym z nich znaleziono około 900 zł. (W czasie śledztwa dzieciak przyznał się, że pieniądze te pochodzą z kradzieży, których dokonywał w wielu sklepach śródmieścia Warszawy, w Hali Mirowskiej. Po co były mu potrzebne te pieniądze? Otóż oddawał je swojej ciotce i jej córce. Obie kobiety zmuszały go bowiem do kradzieży, a za pieniądze przynoszone im przez chłopca kupowały kosztowne futra, dywany, luksusowe przedmioty do mieszkania. Drugi chłopiec — również czternastoletek — skradzione pieniądze oddawał matce.

\*

„Przyjaciółkę” i „Ekspres” — można zawsze dostać „Pod Cedetem” u małych gazetarzy. Z plikiem gazet pod pachą przybiegają do oczekujących na taksówkę, do kierowców: Komu „Przyjaciółkę”, komu „Ekspresia”? Chętnych wiadomo wielu, ta złotówka, czy pięćdziesiąt groszy więcej nie znaczy wiele. Jakiś starszy pan zapytał zdumiony: „przecież w kiosku Ekspres kosztuje 50 groszy, dlaczego ty chcesz więcej”? W odpowiedzi usłyszał: „coś pan frajer, a z czego ja będę żył!” I za chwilę innym, płacziwym już tonem, ho-

do milicjanta: „panie władzo, sierota jestem, nie mam co jeść, bez matki”. I mimowolne spojrzanie na „mamusię”, która doglądała handlu i obserwowała incydent ze swego stałego miejsca w bramie sąsiedniego domu. Na kilka dni dzieciak musi zniknąć przed Cedetu, by pojawić się pod którymś z kin nagabując przechodniów: ile dla pani biletów? Jeden, dwa... szybko uzgadnia cenę. Sprzedane. Za chwilę skacze do mamusi trzymającej straż znowu w bramie pobliskiego domu, bierze od niej dwa bilety (niebezpiecznie jest mieć przy sobie większą ilość). Z jednym biletem, dwoma zawsze łatwiej się wykręcić przed milicjantem — panie władzo, kupiłem gdyż nie wiedziałem, że to film dla dorosłych. Nie wpuszczą mnie przecież) — i transakcja powtarza się znowu.

\*

Dwie dziewczynki 17 i 16-letnie twierdzą że są pół sierotami. Kiedy zmarł ich ojciec? Nie wiedzą. Czy widziały go kiedykolwiek? — Także milkzenie. Mieszkają wraz z matką w norze, którą trudno nazwać mieszkaniem gdzieś na peryferiach miasta. Czy matka pracuje? Tak, zajmuje się handlem na bazarze, ale tylko w soboty i dni przedświą-

teczne i jak sama otwarcie przyznaje „przyjmuje panów” w czym pomagają jej obie dziewczynki. Kryteria, że to co czynią jest niemoralne, do żadnej z nich nie docierają. „Przecież taka jest nasza matka, to i my takie jesteśmy..”

\*

Przytoczone wypadki są oczywiście skrajne i drastyczne. Co je jednak łączy? Wszystkie te czyny niemoralne i przestępcze mają za swe źródło inna pację dorosłych: od nakłaniania aż do wymuszania. Biorąc pod uwagę fakt, że sprawy tego rodzaju, chociażby sporadyczne obiegają środowisko młodzieży lotem błyskawicy, można powiedzieć że w ten sposób — w pewnym sensie — umasawiają się, rzutują na myślenie i odczuwanie nastolatków, którym, choć pozornie dojrzałym, trudno niekiedy przeciwstawić się naporowi życia wraz z jego najbrutalniejszymi formami. Stwarza to sytuację moralnego zagrożenia. Mimo, że przestępczość wśród nieletnich, w porównaniu z rokiem 1968, zmalała o około 10 proc. to jednak ujawniono większą niż w 1968 r. liczbę dzieci moralnie zagrożonych. Może to być wynikiem zwiększonej operatywności milicji, która na sprawy nieletnich jest szczególnie uwrażliwiona,

może wynikać z istotnego wzrostu „stanu zagrożenia”.

Niemniej jednak, obojętne jak wysokie są liczby, jeśli już stwierdzono fakt, trzeba z tym walczyć i co również ważne — zapobiegać. Tym bardziej, że stan ten dotyczy najistotniejszej komórki społecznej jaką jest rodzina i tego co najcenniejsze dla społeczeństwa, dziecka oraz młodego człowieka.

Sprawa najważniejsza — dzieci z rodzin zdemoralizowanych należy wyrwać z ich środowiska oraz drugie — nie wolno nam tolerować żebranińskich konikarstwa, handlu wśród młodzieży. Te fakty nie powinny spotykać się z pobłażaniem a tym bardziej z zyczliwością. Ilekroć widzimy małego gazeciarza oferującego nam Ekspres i konika, ułatwiającego kupno biletu do kina wystarczy zadać sobie proste pytanie: jak bym zareagował, gdyby to było moje dziecko? Odpowiedź jest chyba jednoznaczna.

W walce o przywrócenie społeczeństwu młodych ludzi nie wystarczy milicja i opiekunowie społeczni. To sprawa nas wszystkich. A że zagadnienie jest istotne świadczy o tym porozumienie zawarte między Komendą Główną MO i Zarządem Głównym Towarzystwa Przyjaciół Dzieci o współpracy w zakresie opieki nad dziećmi oraz zapobieganiu demoralizacji i przestępczości wśród nieletnich. Chodzi o to, że w tej dziedzinie konieczna jest koordynacja pracy między organizacjami społecznymi a organizacjami państwowymi. Formy tej współpracy określa właśnie porozumienie, które przewiduje m. in. że komendanci terenowych jednostek MO informować będą zarządy okręgów i oddziałów TPD o wiadomych milicji faktach sprzyjających demoralizacji i przestępczości młodzieży oraz proponować metody działalności społecznej, mające zapobiegać tym zjawiskom. Informacje te będą szczególnie dotyczyć jakie dzieci, rodziny, lub też szersze środowiska wymagają specjalnego rozważenia opieki.

Gdyby interwencja milicji okazała się przedwczesna, wtedy w inicjatywach podejmowanych przez TPD będą uczestniczyć funkcjonariusze MO oraz członkowie specjalistycznych grup ORMO. Natomiast działacze TPD wezmą udział w specjalistycznych zespołach pedagogicznych ORMO-wskich poradni społeczno-wychowawczych. Będą również dopomagali w rozpoznawaniu spraw nieletnich, zagrożonych wykołajaniem oraz ustaleniu właściwych środków zabezpieczających i resocjalizacyjnych.

## MONOLOG

Człowiek ma w zimie psie życie.  
Budzą człowieka o świcie.  
Do szkoły... na taki mróz!  
Ze muszę?  
Jaki tam mus!  
Mróz, śnieg, zawieje, zima —  
Brrr!  
Jak to człowiek wytrzyma?  
Jeszcze kpią ze mnie:  
— Piecuchu!  
Wyjdź na dwór,  
za mało masz ruchu. —  
I każą mi iść na narty.  
Na narty?  
To kiepskie żarty.  
Mam się przewracać?  
Mam się tłuc?  
Mam dostać zapalenia płuc?  
Oho!  
Widzicie już mam katar...  
Nie wyjdę. Za skarby świata.  
Ze co?  
Ze młodzież lubi śnieg?  
Ze lubi narty, łyżwy, mróz?  
To chyba jakiś bałwan rzekł,  
bo ja bym zimę całkiem zniósł...

M. T.



Nie wiesz co się stało z Bolkiem?...

### Co teraz robią nasze boćki?

Do tej pory nie myślały jeszcze o powrocie do nas. Całymi stadami koczują po stepach południowej Afryki, polując na szarańczę.

Nie zakładają tam gniazd, chcą tylko przetrwać zimę. Ale oto ostatnie meldunki:

Już bociany zaczynają urządzać przed południem krótkie zbiorowe loty ćwiczebne, potem loty są coraz dłuższe i prowadzą na północ.



Bez słów

### Duże i małe misie

Czy niedźwiedź jest od człowieka wyższy, czy niższy? Na takie pytanie trudno odpowiedzieć, bo najpierw trzeba wiedzieć, o którym niedźwiedziu mowa. Nie myślcie bowiem, że na ziemi żyją tylko nasz brunatny i biały, czyli polarny niedźwiedź. Znamy ponadto: wargacza, kołnierzonego, grizli, baribala i jeszcze inne. Największy to amerykański kodiak, o cały metr przewyższający wzrostem rosnącego mężczyznę. Najmniejszy zaś to niedźwiedź malajski, który sięga człowiekowi zaledwie do ramienia.



— Dlaczego się pan dziwi?  
— Nie widział pan białego konia na śniegu...

## Nie lubię się pchać

Zaraz po obiedzie wyciągnął Kuba sanki i pobiegł na górki.

A na górce — same maluchy! Dwóch chłopców z drugiej klasy, pierwszaki i przedszkolaki. I za takimi smarkaczami Kuba, czwartoklasista, ma czekać w kolejce do zjazdu? Nigdy!

Odsuwając więc dzieciaki na bok, przepchał się prawie na porzątek. Ale tutaj zastąpił mu drogę Franek.

— Pan będzie łaskaw do kolejki — powiedział i z ukłonem wskazał Kubie kierunek.

Kuba poczerwiał z oburzenia.

— Odsuń no się! — wykrzyknął i, odpychając Franka, postawił prawą nogę przed sankami Malgosi, która właśnie miała zjechać z górki.

Niestety, trafił na początek toru, w miejsce wyslizgane i spadziste, stracił równowagę, zachwiał się, stracił równowagę, zachwiał się, stracił równowagę, upadł na plecy nogami w dół — i tak zaczął zjeżdżać z górki. Trzymane za sznurek sanki pomknęły za Kubą i, dopadłszy go, stuknęły raz po raz w głowę...

Tor saneczkowy był dość długi, nim więc Kuba dojechał do końca, dostało mu się od jego własnych sanek, oj, dostało!

Wstał potem, otrząpiał się i z nosem na kwintę spuszczonego ruszył do domu.

Po drodze spotkał Staszka.

— Co to, Kuba, już wracasz? — zdziwił się Staszek. — Tylko cię widziałem z okna, jak szedłeś na górki.

— A bo tam same maluchy — powiedział Kuba, rozcierając ucho. — Nie będę przecież stał z nimi w kolejce.

— Kto by tam stał! — zgodził się Staszek. — Chodź, idziemy razem. Przepchamy się na początek i kropka.

— Nie lubię się pchać... — powiedział Kuba, rozcierając biodro, i z ponurą miną ruszył ociężale do domu.

MARIA ROSIŃKA

# Piórkkiem po śniegu

Do klęsk żywiołowych nawiedzających obszar geograficzny Polski, należy dołączyć opady śniegu. Wydawałoby się, że te białe płatki, lecące z nieba, są stare jak świat — z opowiadań mamy mogę przypuszczać, że spadały już dawno przed wojną — i niczym nie są w stanie nas zadziwić. Nic bardziej mylącego. Okazało się bowiem, że śnieg to natura chytra i podstępna. Pada sobie niby to w celu sprawienia radości dzieciom, najczęściej nocą, kiedy nikt nie widzi. Rano dopiero okazuje się, że zamiary miał inne, zależało mu na dokuczeniu Bogu ducha winnym dozorcóm i MPO. Ale tym razem nie udało się. Większość dozorców, wykorzystując urlop wypoczynkowy wyjechała w góry na narty, natomiast, jak mnie doszły słuchy, MPO wystąpiło o zmianę profilu działalności i już wkrótce otrzyma nazwę MPKS (Miejskie Przedsiębiorstwo Konserwacji Śniegu).

Spotkałem kilku cudzoziemców przerażonych, że samolot, którym mieli przylecieć do Warszawy, został uprowadzony na Grenlandię. Zamiast więc zamieszkać w Grand Hotelu, usiłowali zdobyć kwatery w jednym z igloo, mieszczącym się w centrum miasta, na chodniku ulicy Kruczej. W godzinach wieczornych bezpiecznie nie wychodzić na ulicę, bo pokazały się podobno białe niedźwiedzie. Poszedłem sprawdzić. Rzeczywiście, są, na Pra-

dze, w ZOO, ale brumnie. Widząc białe wystraszyły się planów pracy i przygotowań MPO do zimy, o których tak szumnie informowały jesienią wszystkie gazety. Jak dotąd ze śniegu rzeczywiście cieszą się tylko dzieci. Być może doczekamy czasów, gdy cieszyć się będą także Przedsiębiorstwa Oczyszczania Miast.

Szkoda natomiast, że śnieg nie przysypał pewnego warszawskiego teatru. Każdy z dyrektorów teatru ma ambicję popierania i inspirowania współczesnej polskiej dramaturgii. I słusznie. Z niezliczonej ilości przykładów jasno wynika, że mariaż teatru z dramaturgią wydawał owoce dużej wartości artystycznej. Dość wspomnieć wyniki konkursów Teatru Ateneum, czy poszukiwania dramatu współczesnego czynnione przez Erwiną Axera. Jak się okazuje można „znać”, np. Brylla, Scibor-Rylskiego. Intuicja, gust — tak, ale przede wszystkim ambicje.

Teatr Ludowy w Warszawie wystawił ostatnio sztukę Jerzego Abramowa pt. „Ucieczka z wielkich bulwarów”. Rzecz traktuje o paryskich włóczęgach-clochardach. Ponieważ autor młodsza w Warszawie i najlepiej zna język polski, więc co najmniej połowa bohaterów pochodzi z kraju nad Wisłą. Można by przymknąć oko na marginalny charakter zainteresowań autora, gdyby miał ambicję napi-

sania farsy. Ponieważ jednak clochardzi już w pierwszym akcie zaczynają dyskutować na tematy godne seminarium na wydziale filozofii, przeto żarty na bok i otwierajmy coraz szerzej oczy, a przede wszystkim uszy. Ze sceny Teatru Ludowego, sympatyczni skądinąd aktorzy, chcą nas przekonać, że największą wartość w życiu przedstawia włóczęgostwo. Aby sielanka została zakłócona zjawia się policja i profesor od reedukacji, który dla kontrastu ze zdrowym rozsądkiem panów włóczęgów sprawia wrażenie człowieka niespełna rozumu. Żeby w pełni przekonać widzów o autentyczności paryskiej atmosfery, na scenie jest jeszcze strip-tease, tyle że męski, podobno kobiecie już niemodny. Można by po wyjściu z teatru wzruszyć na to wszystko ramionami i przejść do porządku dziennego, gdyby nie to, że Teatr Ludowy, jak i wszystkie teatry w Polsce, powinien służyć miłośnikom teatru.

„Piórko” nie ma ambicji ustalania linii repertuarowej teatru, czy narzucania dramaturgom tematów współczesnych sztuk teatralnych. Jeżeli jednak rozejrzeć się dobrze dookoła, popodglądać (niekoniecznie przez dziurkę od klucza), przyłożyć ucho tu i tam, to okaże się, że z naszego codziennego życia można by wykroić tematy do kilku choćby komedii obyczajowych i fars. Nie potrzeba nam Paryża

ze strip-teasem. Polecam na przykład zainteresować się Północnymi Zakładami Obuwia w Słupsku, których wyroby miałem wątpliwą przyjemność kupić. Jeszcze w sklepie wyglądają jako tako. Trudniej w nich chodzić dłużej niż trzy dni. Można je oglądać, ale po co nam buty do oglądania? Chciałbym widzieć miny kierowników produkcji i kontrolerów technicznych tej fabryki, gdyby kazano im (za karę?) używać obuwia tylko z własnych zakładów.

Minister Handlu Wewnętrznego wydał ostatnio kilka zarządzeń o wycofaniu ze sprzedaży pewnych artykułów, mało nie-trwałych, ale nieraz wręcz zagrożających życiu użytkowników. To bardzo słuszne decyzje, bardziej jednak celowe byłoby poinformowanie społeczeństwa jak do tego doszło, że — nazwijmy tych producentów po imieniu — partaczom dano w socjalistycznym systemie produkcji możliwość trwonienia naszego wspólnego dobra.

Myślę także o niektórych urzędnikach, którzy herbatkę piją właśnie wtedy, gdy oczekuje ich najwięcej petentów, o kelnerych, którzy nie poprzestali na mówieniu gościom (jak paradoksalnie brzmi ta nazwa „gość” w naszych lokalach) co o nich myśla, ale wzięli się do bicia konsumentów, o panience ze sklepu naprzeciwno, która s...zona została do innych, wyższych celów, ale musi robić łaskę i sprzedawać pietruszkę.

Choć nie jest jeszcze tak źle — w myśl starego powiedzenia, że bodliwym krowom Pan Bóg rogów nie daje.

ŚLAWOMIR PIÓRKO

## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

**Pan W. W. Wałbrzych** — W sprawie rozwodu należy wytoczyć pozew do sądu. Winien Pan skorzystać z pomocy zespołu adwokackiego, gdyż sam nie da Pan sobie rady. Renciści mają zniżkę. Może też Pan zwrócić się do sądu o ustanowienie dla Pana adwokata z urzędu (bezpłatnego).

**Pan J. Ł. Ząbkowice Śląskie** — Otrzymywanie zapomogi nie ma nic wspólnego z rentą. W przypadku więc zawarcia związku małżeńskiego przez osobę otrzymującą zapomogę, zapomoga ta może być cofnięta przez zeznanie, że osoba ta przeszła na utrzymanie męża i zapomogi nie potrzebuje.

**Pan P. B. Wejherowo** — Urząd pocztowy był w pełni uprawniony do wypłacenia emerytury osobie upoważnionej notarialnie.

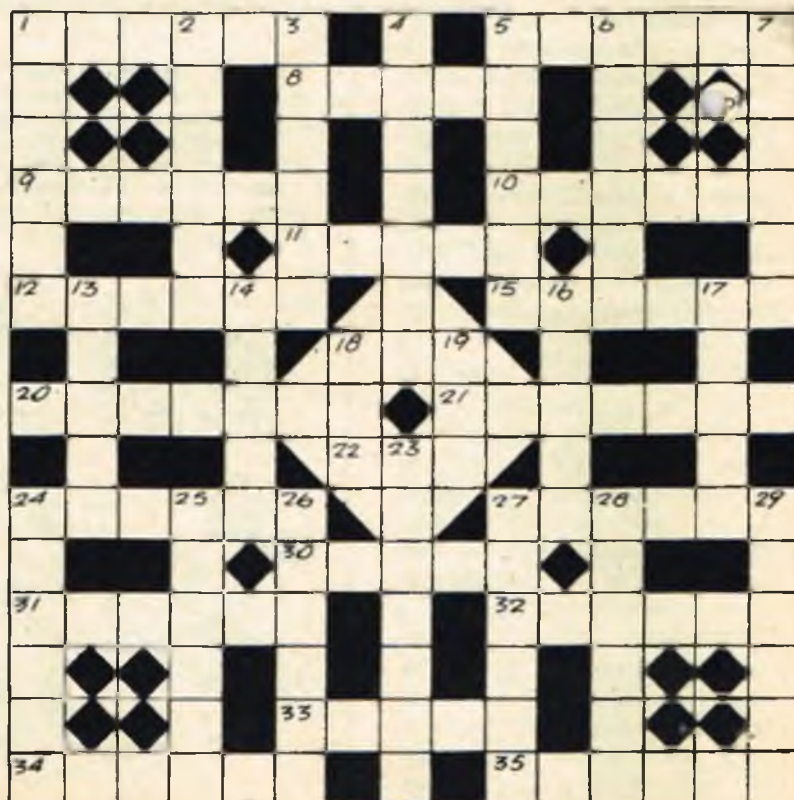
**Pani W. B. kol. Oksów** — Wobec tego, że roszczenie oparte jest na prawomocnym wyroku sądowym, na podstawie którego komornik prowadzi egzekucję, nic w sprawie nie można Pani zrobić. Czy jest Pani zdolna do zapłaty, czy nie, o tym decyduje komornik dokonując szacunku majątku. Jednak w toku egzekucji służą Pani różne prawa w zależności od postępowania komornika.

**Pan A. S. Rakowo** — Przerwa w pracy trwająca dłużej niż 3 miesiące przerywa ciągłość pracy i nie ma Pan możliwości spowodowania uznania ciągłości, jeśli podjął Pan nową pracę po upływie 3 miesięcy.

**Pani H. J. Biskupiec-Zabaryczne** — Nie ma innej drogi, jak sądowa przeciwko księgowej, która dopuściła się niedbalstwa. Można też zaliczyć do jednostki nadrzędnej w celu zbadania sprawy.

## KRZYŻÓWKA NR 7 (52)

**POZIOMO:** 1) pierwszy w nauce, 5) nad dolną Narwią, 8) rodzaj namiotu u ludów mongolskich i tureckich, 9) bodziec, 10) praocean, którego resztką jest Morze Śródziemne, 11) taniec rodem z Argentyny, 12) trawnik, 15) sesja, posiedzenie, 18) krzew kwiatowy, 20) kojarzy się z Baszanowskim, 21) odmiana czerwieni, 22) ryba, 24)



# Rozmowy z Czytelnikami

Pan Henryk Ł. z Nowej Soli jest wyjątkowo pilnym, bystrym i krytycznym czytelnikiem naszego Tygodnika. Daje tego dowody w licznych listach, na które chętnie odpowiadamy, chociaż poruszone przez niego tematy wymagają obszernych omówień.

W jednym z listów zajmuje się ogólnie charakterem naszego czasopisma i stwierdza: „Jestem ciekaw, jak wygląda służba narodowi i krajowi Kościołów narodowych w innych państwach o innym ustroju... Czy Kościoły narodowe zawsze popierają państwo w jego inicjatywach politycznych, a więc także wtedy, gdy będą one sprzeczne z normami wiary?”

Nie tylko Kościoły narodowe wsparte na starokatolicyzmie, lecz wszystkie Kościoły chrześcijańskie na całym świecie stosują (powinny stosować) zasadę Chrystusa: „Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi a co Bożego, Bogu” (Mat. 22, 21). Nie jest łatwo przedstawić stan faktyczny. Zależy to od prawnego uformowania stosunków Kościół—państwo w poszczególnych krajach oraz od konkretnych problemów wywołujących konflikty.

W konflikcie pomiędzy sprawami „cesarskimi” a Bożymi, Kościoły chrześcijańskie (wszystkie) winne występować po stronie tych drugich w myśl tego, co Apostołowie powiedzieli władzy judejskiej, gdy ta zakazała im rozszerzać naukę Chrystusa: „Sami osądźcie, czy wobec Boga słuszne jest słuchać raczej was aniżeli Boga? Nie możemy bowiem nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli” (Dz. Ap. 4, 19 n.). Na ten temat „Rodzina” kiedyś pisała: „Kościół Polskokatolicki w okresie międzywojennym cierpiał w Polsce prześladowanie za głoszenie słusznej nauki o uniezależnieniu polskiego katolicyzmu od Watykanu. Tego stanowiska polskokatolicy nie zmienili po wojnie. Jest ono takie samo jak było. Co innego się zmieniło, mianowicie „cesarz” czyli rząd. Nastąpił w nowej Polsce taki rząd, który dając wyznaniom pełną swobodę, nie dba o kościelne zasady, a zajmuje się realizacją haseł o potrzebie sprawiedliwości społecznej — haseł w zasadzie ewangelicznych. Polskokatolikom nie przeszkadza to, że w tej działalności nie cytują Biblii...” („Rodzina” 26.X.1969 r.).

Pozdrawiamy Czytelnika z Nowej Soli, wzniając, że inne poruszone przez niego sprawy omówimy w następnych numerach.

Pani Bronisława Szczepańska z Rudy Śl. broni zasady zależności wszystkich chrześcijan od biskupa Rzymu, przy czym

posługuje się szczególnie oryginalną argumentacją. Cytujemy wyjątki: „Jezus Chrystus i Apostołowie obeszli całą ziemię wschodnią aż zawędrowali na zachód ku Rzymowi. Tu właśnie, w Rzymie, zginął Paweł i Piotr, tu powstała prawdziwie kolebka chrześcijaństwa od katakumb aż do naszych czasów. Kościół Jezusa Chrystusa miał dużo Judaszów, bo Kościół wschodni od wspólnoty z Rzymem oderwali cesarze bizantyjscy jak Konstantyn Wielki i inni...” Jest jeszcze wiele innych podobnych „kwiatków” historycznych (stolicą „schozmatyków” są Ateny od czasów Konstantyna W. a Marcin Luter głosił, że łaska Boska do zbawienia nie jest potrzebna itd.).

Chociaż Czytelniczka z Rudy Śl. mieni się rzymskokatoliczką z przekonania i wiedzy, to przecież — o dziwo — zgadza się, że głową zjednoczonego chrześcijaństwa nie musi być wcale papież. Píše: „Tu nie chodzi mi o samą władzę Papieża, bo wy zawsze macie do niego wielkie pretensje, lecz przy wspólnej drodze miłości chrześcijaństwa można mieć też wspólnego zwierzchnika. Nie musiałby nim już być biskup rzymski, może być każdy inny biskup z wyboru...” I tu dochodzimy do sedna sprawy.

Starokatolicyzm (i polskokatolicyzm) nigdy się nie upierał i nie upiera przy rozbiciu chrześcijaństwa na całkowicie niezależne Kościoły. Może i powinien być w naszych czasach wspólny „rząd” ogólnochrześcijański, ale przy tym starokatolicyzm (podobnie jak wszystkie wyznania popierające ekumenizm) nigdy się nie zgodzi, by jakąkolwiek rolę miał odgrywać dogmat rzymskokatolicki o jurysdykcyjnym prymacie biskupa Rzymu. Zjednoczenie winno się dokonać na zasadzie dobrowolności — bez powoływania się na „wiarę” czyli eklezjologię rzymskokatolicką. Jeżeli tak właśnie pojmują zjednoczenie chrześcijaństwa nasi Czytelnicy rzymskokatolicy — są z nami, są właśnie polskokatolikami. Gdy natomiast z jednej strony twierdzą, że prymat papieski nie jest dogmatem, a z drugiej strony polemizują z nami jako przeciwnikami dogmatycznymi, są podobni do pasażera, który w Rzymie wsiadł do pociągu w kierunku Warszawy i na zwróconą uwagę uparcie twierdzi, że z Warszawy jedzie do Rzymu.

Czytelniczce z Warszawy też wydaje się, że ze swego miasta jedzie do stolicy Włoch, gdy píše: „Od dziecka nie przypominam sobie nic o nieomyślności papieża, o której prawie że w każdym numerze „Rodziny” jest mowa. Wiem od dzieci-

ka, że tylko Kościół jest nieomyślny... W związku z tym dalej argumentuje: „Jestem Polką i rzymskokatoliczką, a wy, polskokatolicy, jesteście starokatolikami. Widzę od samego początku, że u Was to samo, co u nas Pismo św., ta sama wiara z Matką Najświętszą i świętymi, ta sama Msza św. Więc co to jest starokatolicyzm? Czy różnica polega tylko na krytyce rzymskokatolicyzmu?”

Czytelniczka ta w gruncie rzeczy też jest starokatoliczką. Starokatolicyzm (i polskokatolicyzm) nie „powstał” po to, by krytykować rzymskokatolicyzm. Starokatolicyzm w ogóle nie „powstawał”, jest on od początku chrześcijaństwa. Rzymskokatolicyzm owszem „powstał” 100 lat temu (w lipcu 1870 r.) na Vaticanum I, gdy ogłoszono dogmat (prawdę wiary) o jurysdykcyjnym prymacie i o nieomyślności biskupa Rzymu. Kto tego dogmatu nie przyjmuje, jest starokatolikiem (i polskokatolikiem), chociaż nie chce się do tego przyznać. Dodajmy, że katolicyzm sprzed Vaticanum I wierzył i nadal wierzy, że nieomyślny jest tylko cały Kościół Jezusa Chrystusa. (Polecamy na ten temat rozprawę ks. S. Włodarskiego pt. Idea nieomyślności Kościoła w eklezjologii patrystycznej).

Pani Wacława S. z Warszawy roztrząsa problem świąt kościelnych i pyta o różnicę pomiędzy świętem państwowym a narodowym.

Z określeniem świąt państwowych nie ma kłopotu. Są to te dni wolne od pracy, które wyznaczył i uznał za takie parlament (Sejm) i ogłosił rząd. Mogą to być uroczystości narodowe lub jakieś inne (np. Święto Pracy — Nowy Rok itp.). Natomiast święta niekościelne narodowe obchodzone są przez dany naród w związku z jakimiś jego wydarzeniami historycznymi. Takim świętem podczas półtorawiecznej niewoli Polski oraz podczas okupacji hitlerowskiej był dzień 3 maja — pamiątka uchwalenia w 1791 r. słynnej Konstytucji. Polacy obchodzili je mimo braku własnego państwa i mimo zakazu rządów okupacyjnych. W Polsce Ludowej to święto narodowe zastąpiono innym — w dniu 22 lipca, ponieważ dokument w tym dniu opublikowany przed 25 laty (Manifest PKWN) zwiastował dla kraju znacznie większe zmiany niż Konstytucja 3-go Maja. Niezależnie od tego dzień 3 maja polskokatolicy obchodzą jako nieobowiązuje święto kościelne ku czci Matki Bożej Opiekunki Polski. Pozdrawiamy i z Nowym Rokiem życzymy wszystkiego najlepszego.

sprzeniewierzenie, 27) dawka, 30) zajazd dla zmotoryzowanych turystów, 31) uczelnia, 32) gród słowiański na Rugii ze świątynią Światowida, 33) bogini, której poświęcona była sowa, 34) wiersz albo kilka wierszy stanowiących pewną całość myślową tekstu, 35) część meczu hokejowego.

**PIONOWO:** 1) podwyższenie dla zwycięzców, 2) jedna z trzech Gorgon, 3) przerwa obiadowa w krajach tropikalnych, 4) zbrojownia, 5) „kawalek” Szwajcarii, 6) dawny żołnierz konny, 7) jedna z naszych piosenek, 13) powieść Brezy, 14) uszlachetnia stal, 16) pisarz brazylijski, autor „Rycerza nadziei”, 17) rzeka 8 państw, 18) kłoda, dyl, 19) poeta współczesny Mickiewiczowi, 23) do zakładawienia, 24) rzeczowa gwarancja, 25) piękny młodzieniec, 26) zakładnik, 27) afisz, 28) szef wyższej uczelni, 29) uszkodzenie maszyny.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 52”. Do rozlosowania: Komplet książek Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 46

**POZIOMO:** Supremacja, Re, sklep, wyrok, Ra, Alwar, osa, nektar, zaciąg, Spa, odpis, powód, złoto, ruszt, wilki, demobilizacja.

**PIONOWO:** ulewa, regres, maska, chlew, amperogodzina, ratki, liho, dniokrad, ORS, Aza, profil, Pasym, sztab, powód, walec.

Nagrodę w postaci kompletu książek wylosowała p. Maciejewska Feliksa, Augustów, ul. Kopernika 25—3.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Dyrektor i Redaktor Naczelny — mgr Danuta Iwanowska. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27 03 33. Warunki prenumeraty: Prenumeraty na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-8-100024. (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7 dol.; 15,70 DM, 23,40 NF; 1,13 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Nr NBP III O/M Warszawa, nr 1551 6-35386. Nie zamówionych rekwizytów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Skład i tamania: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Zakład Wkłoslodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 634. K-38



„Matka Boska Opiekunka” — Gregor Erhart



Część ołtarza w Kościele Mariackim w Krakowie — Wit Stwosz

# Zabytki sztuki snycerskiej

Fragment ołtarza — Andreas Morgensztern (około 1520 r.)



Wiek XVI a dokładniej jego pierwsza połowa, to okres najbardziej żywiołowego rozwoju europejskiego snycerstwa, którego tradycje wywodzą się jeszcze z późnego średniowiecza. Średniowiecze w sztuce obróbki drzewa uwieczniło się nie tylko w kompozycjach figuralnych, trójwymiarowych, ile raczej w płaskich, a ściślej — drzeworytniczych. Wówczas, oprócz drzeworytów używanych do ilustrowania książek wykonywano również drzeworyty jako pojedyncze ryciny i to prawdopodobnie jeszcze przed wynalazkiem druku. Zachowało się ich bardzo niewiele. Wzorem takiego drzeworytu może być „Wypoczynek św. Rodziny w drodze do Egiptu”, pochodzący z około 1410 r. dzieło anonimowego mistrza z Olomuńca.

Szczególnie cennym i najbardziej reprezentacyjnym przykładem zachodnioeuropejskiego snycerstwa jest ołtarz w Wegling — dzieło Tylmar Niemenschneidera. Na uwagę zasługuje zwłaszcza fakt, że figury tego ołtarza nie są polichromowane, (malowane) mimo, że posiadają miękką barwę przypominającą kość słoniową. Niezrównana o kremowym odcieniu biel drzewa lipowego — nie ustępuje kolorytowi, a nawet przewyższa niektóre włoskie dzieła z marmuru karraryjskiego.

Zupełnie inny charakter ma Matka Boska Opiekunka — jedno ze słynnych dzieł Grzegorza Erharta, pochodząca z lat 1510—1515 i należąca do najwybitniejszych pamiątek epoki. Dzieło to łączy w sobie niezwykle wdzięk ze wzniosłym patosem.

Półwiecze dzieł ołtarza krakowski od cennego dzieła wielkiego snycerza, który położył podwaliny tej sztuki w Europie — Wita Stwosza, a mianowicie od ołtarza w Bambergu. Wit Stwosz ukończył go jako 80-letni starzec w 1523 r. Niestety wyrzeźbił tylko skrzydło ołtarza, natomiast część środkową zastępuje obraz malowany na płótnie.

Szczytowym osiągnięciem zachodnioeuropejskiego snycerstwa, zapowiadającym jednocześnie zmierzch tej epoki, jest ołtarz Andrzeja Morgenszterna z roku 1520. Burzliwe ruchy posągów, rozwiane szaty, egzaltowane twarze Aniołów i świętych kryją w sobie zaczątki barokowego niepokoju. Niedługo potem drzewo zastąpiły jako materiał rzeźbiarski skała i metal. Drzewo, które ląką doskonałość i poziom artystyczny mogło osiągnąć tylko pod rękami mistrzów renesansu.